


RAJ DLA TURYSTÓW, PIEKŁO DLA MIEJSCOWYCH

SARA
STRÖMBERG

GASZCZ



BUKOWY  LAS

Kobieta prowadząca auto ma woskową twarz i oznajmia, że jadą do domu dla dziewczyn takich jak Maria.

– Było jedno wolne, awaryjne miejsce. Prześpij się – mówi.

Ze swojego miejsca z tyłu Maria obserwuje, jak znika jej dzieciństwo.

Lasy świerkowe, bagna i linie energetyczne stają się coraz mniej wyraźne.

Wszystko, co ma, mieści się teraz w walizce w bagażniku. Sweter podjechał jej do góry, przypięty pasem bezpieczeństwa nad brzuchem, ale Maria nie ma siły, by go poprawić. Tłuszcz wylewa się nad nierozciągliwym paskiem spodni jak różowy balon z gumy Hubba Bubba.

Maria nie odzywa się ani słowem, bo wszystkie słowa i tak mają okopcone krawędzie, a niewinność została utracona na zawsze. Komar wyssał ostatnie resztki krwi, a ona czuje się jak drzewo wyrwane z korzeniami. Gdzieś pośród rozrzuconej ziemi wciąż migoczą wspomnienia: podskakująca uszanka ojca, przesiąknięte smutkiem, zasikane prześcieradło matki i krtań Jörgena, wszystkie doświadczenia tego lata.

Tak, wspomnienia wciąż migoczą, ale marzenia w koronach drzew już zgasły, a tajemnice Elisabeth wypływają z dziur po sękach. Razem z żywicą wypływa przyjaźń i wszystko jest winą Marii. Nigdy nie wierzyła w to, że nosi w sobie zło, a jednak tak właśnie jest. Kiedy zapada noc, polega tylko na sobie.

Dziewczyny takie jak ona mogą liczyć tylko na siebie.

Samiec łosia leżał na boku. Język, jasnobezowy z ciemnoniebieskimi żyłkami, bezwładnie opadał na jedną stronę, dotykając przekwitłego siódmaczka. Thomas klęczał przy rozprutym brzuchu zwierzęcia i wyciągał z niego wnętrzości gołymi rękami. Nie zadbał o podwinięcie rękawów swojej kurtki Helly Hansen. Krew i lepka substancja wsiąkały w miękką tkaninę, a woń żelaza unosiła się nad bagnem. Zsiadłam z quada i zaczęłam rozładowywać przyczepę. Baniak z wodą, ręczniki i skrzynki z piwem niemal zniknęły w mlecznej porannej mgłę, która zawisała wśród świerków. Czułam zimny pot między piersiami. Ostatni odcinek drogi z Ånn do Harsjön jest stromy, w wielu miejscach musiałam zejść z quada i go prowadzić albo mocno pochyłać się nad kierownicą, żeby się nie wywrócić.

– Potrzebujemy jeszcze czegoś na sobotę? – spytałam, biorąc się pod boki.

– Nie, chyba mamy wszystko. Jest tyle alkoholu i kielbasy z renifera, że moglibyśmy tu siedzieć i kłapać dziobami przez cały tydzień. Jutro poranna zbiórka u mnie. Zamykam firmę na cały weekend.

Pewne rzeczy były niezmiennie. Większość członków koła łowieckiego знаła się od dzieciństwa. Chodziliśmy po tych samych kamieniach co nasi rodzice, piliśmy wodę z tych samych strumieni co nasi dziadkowie. To było nasze miejsce i naprawdę cieszyłam się na ten doroczny weekend, kiedy wszyscy spędzaliśmy noc w chacie myśliwskiej. Poranne zbiórki, wieczory przy ognisku, nocne rozmowy. Potrzebowałam tej serdecznej atmosfery, tych dźwięków bardziej niż kiedykolwiek. Nie miało

znaczenia, że zazwyczaj kiepsko spałam na twardej pryczy, z chrapaniem Thomasa dudniącym przy uchu.

Dygotałam z zimna, musiało być kilka stopni poniżej zera. Początek września przywitał nas temperaturą niższą niż zwykle. Zakrakała wrona. Czułam zimny, jednostajny oddech jesieni.

– Jaki jest przydział w tym roku? – spytałam.

Thomas nie odrywał wzroku od martwego zwierzęcia.

– Siedem dorosłych osobników i siedmioro cieląt. Pierwszego dnia zastrzeliliśmy kłepę i cielaka, a ten tu napatoczył się dziś rano, zobaczyłem go z okna w kuchni chaty myśliwskiej. Takie rzeczy nie zdarzają się zbyt często.

Uśmiechnęłam się.

– Potrzebujesz pomocy przy załadunku?

– Nie, chłopaki zaraz wrócą z ambony.

W dalszym ciągu grzebał ręką we wnętrznościach. Flaków obok niego cały czas przybywało. Wiedziałam, że zwierzę wciąż jest ciepłe. Jeszcze przed chwilą biło w nim serce.

– Okej.

W drodze do wychodka rozgrzewałam się przez pocieranie ramion. Zostawiłam lekko uchylone drzwi, żeby wpuścić do środka trochę światła i wypuścić smród. Haczyk dyndał na wietrze. Siedząc na styropianowej desce sedesowej, miałam widok na poroża wiszące na szczytowej ścianie chaty myśliwskiej. Kilka z tych osobników ustrzełam sama. Policzyłam. Największe poroże miało siedemnaście odrostków. Nieźle. Podtarłam się i okazało się, że jest tak, jak myślałam. Krwawiłam. Przekłęte płamienie, pewnie menopauza. Kilka zwiniętych listków papieru toaletowego musiało mi wystarczyć zamiast podpaski. Coś uderzyło w dach. To szyszka z impetem spadła na blachę.

Wyszłam z wychodka i ruszyłam przed siebie, lawirując między powalonymi drzewami i krzewinkami jagód. Mgła zaczęła się podnosić i w oddali wyłoniły się z niej masyw

Sylarna oraz szczyt Storsnasen. Wkrótce moim oczom miał się ukazać piękny widok na niebieskawe góry, rozciągający się aż do Norwegii.

Thomas wstał i zdjął kurtkę. Odkręcił kranik baniaka z wodą i zanurzył w niej ręce. Usłyszałam plusk.

– Podobno było to morderstwo – oznajmił.

– Morderstwo?

Zapięłam rozpoke dzinsów i pasek. Poczulałam w ustach metaliczny posmak.

– Mam na myśli zwłoki tej kobiety znalezione przy ambonie w lesie pod Kall tydzień temu. Wygląda na to, że została zamordowana.

Thomas otrząpał ręce i wytarł je w postrzępiony ręcznik.

– Coś takiego!

Przez chwilę przyglądał się łosiowi. Nogi i racice były ułożone w chaotyczny sposób, przypominały rozsypane bierki.

Przy Thomasie czułam się swobodnie i nie obawiałam się momentów ciszy ani wolniejszego tempa rozmowy. W towarzystwie takich ludzi nigdy nie robi się niezręcznie. Kiedyś, gdy trzymaliśmy się całą paczką znajomych, spędzaliśmy ze sobą mnóstwo czasu. Tęskniłam za tym.

– Tak, przedwczoraj zadzwonił prokurator i powiedział, że potrzebują naszej pomocy, to znaczy myśliwych wyspecjalizowanych w tropieniu i odnajdowaniu rannych lub zaginionych zwierząt, żeby odszukać telefon komórkowy tej kobiety, zanim poinformują prasę, że podejrzewają morderstwo. Artykuł pewnie już jest w sieci.

– Nie miałam dzisiaj czasu na czytanie wiadomości.

Skłamałam. Nie spałam od trzeciej nad ranem, lecz zamiast przeglądać internet, po prostu leżałam. Wsłuchiwałam się w przejeżdżające tiry. Patrzyłam, jak czerń spowijająca sy-pialnię powoli przechodzi w szarość.

– I jak wam poszło? – spytałam.

Thomas ziewnął.

– Pojechaliśmy tam z dwoma chłopakami, ale niczego nie znaleźliśmy.

– Dlaczego gliniarze sami nie pojechali szukać tej komórki?

– Z tego, co zrozumiałem, mieli coś do załatwienia dwieście kilometrów dalej.

Thomas przesunął czapkę z daszkiem na tył głowy. Potaknęłam, myśląc o graffiti na ścianie skalnej kilkadziesiąt kilometrów za Åre. „Tutaj kończy się prawo”, tak było na niej napisane. Znajdowaliśmy się w miejscu, gdzie przestało obowiązywać prawo. W niedostępnym miejscu. Wokół był tylko las, żadnych większych zabudowań, jedynie kilka drewnianych szarych domków, trudnych do odnalezienia bez znajomości lokalnych ścieżek.

Thomas mi się przyglądał. Promienie słońca zaczęły przebijać się przez mgłę, a jeden z nich padł na jego ciemną brodę. Zrozumiałam, że czeka na dalsze pytania. Kim była, czy kogoś złapali, czy są jacyś świadkowie? Ale ja odpowiedziałam na jego spojrzenie milczeniem.

– No dalej, Vero, znam cię od dziecka. Nie obudziła się w tobie dziennikarska żyłka?

Pokręciłam głową. Na samą myśl o tym, że zostałam zmuszona do odejścia z gazety, której poświęciłam całe swoje życie, poczułam ból.

– Ani trochę.

Thomas uniósł brwi.

– Nie chcesz nawet wiedzieć, jak zginęła?

Westchnęłam.

– No dobra, mów.

– Podobno została brutalnie pobita. Tyle wiem od policjantów. Może powinnaś to sprawdzić.

Ku swojemu zaskoczeniu poczułam mrowienie, jakby lekki prąd przeszedł przez moje ciało. Już prawie zapomniałam, co to jest ciekawość. To, co kiedyś było dla mnie chlebem powszednim, teraz przypominało stary, brzydki strup, który

w końcu przestałam rozdrapywać. Wzdrygnęłam się, a mrowienie ustąpiło.

– Thomas, jestem teraz pomocą nauczyciela w Järpen – powiedziała, zerkając na zegarek. Pierwszą lekcję zaczynałam za półtorej godziny. Siedzenie quada było mokre i wilgoć przeniknęła przez spodnie, gdy usiadłam. – À propos, muszę się zbierać, żeby zdążyć do szkoły.

Mój samochód stał zatankowany do pełna na dole, we wsi i pomyślałam, że zdążę, jeśli docisnę gaz do dechy. Odległości są tu liczone w godzinach, zawsze w godzinach.

– Wiedzieliście, że piecuszek ma swoje stałe miejsca, w których śpiewa i do których zawsze wraca? – zapytał Kurt, patrząc na klasę.

Siedząc przy ścianie na samym końcu klasy, nie mogłam dostrzec, czy jego wzrok zatrzymał się na kimś konkretnym. Uczniowie już dawno stali się dla mnie jednolitą masą. W przypadku nauczycieli z długim stażem to chyba norma. Całe to gadanie, że zawód nauczyciela opiera się na relacjach, tylko wszystkich od siebie oddala. Relacja wymaga czegoś więcej. A co, jeśli nie jest się wystarczająco dobrym? Lepiej się zdystansować.

Kurt opuścił ekran projekcyjny i zgasił światło. Tylko nauczyciel przedmiotów przyrodniczych może na poważnie wierzyć, że ktoś chciałby myśleć o ptakach w miejscu, do którego zawitała śmierć.

Cały dzień próbowałam się od tego odciąć, lecz krążące plotki nie dawały mi spokoju. Nauczyciele i uczniowie to znudzony gatunek, a znudzeni ludzie są żądni sensacji. Głosy narastały, a potem cichły, i tak w kółko. Mówili, że morderca musiał zaciąć się w ciemności i czekać na swoją ofiarę – kobietę o drobnej budowie ciała. W końcu przyszła, naiwna i samotna jak tamten łoś. Ale czy można ją winić? Do tej pory w naszych lasach nie grasowali mordercy.

Thomas miał rację. Kiedyś rzuciłabym się na ten temat, uczepliła go i nie puściła, dopóki nie dowiedziałabym się, co tak naprawdę się stało.

Ale wszystko się zmieniło. Pod wieloma względami byłam teraz inną osobą.

Kurt z niemałym trudem przetoczył w półmroku swoje cielsko do komputera. Z kieszonki na piersi flanelowej koszuli wyjął okulary, założył je i zaczął klikać myszką. Czas mijał i nic się nie działo. Kursor myszki wędrował po pulpicie. Powstrzymywałam się od przewrócenia oczami. Kolejny technologiczny ignorant. Ekstra. Uczniowie nawet nie próbowali ukryć satysfakcji. Śmiali się w głos, szukali wzroku innych. Nigdy nie odważyłabym się na coś takiego, będąc w pierwszej klasie liceum sto lat temu.

Odsunęłam się od ściany i podeszłam do niego. Kurt drgnął, jakby zapomniał o moim istnieniu, ale chętnie przekazał mi stery.

– To ten PowerPoint...

Na jego szyi pojawiły się czerwone plamy.

W zaledwie kilka sekund udało mi się uruchomić prezentację i wyświetlić ją na ekranie projekcyjnym, na którym pojawiła się mapa Jämtlandu. Uczniowie gwizdali i klaskali. Kurt powiedział bezgłośnie: „dziękuję, Vero”, po czym wrócił do prowadzenia lekcji.

– Jak już wspomniałem, piecuszek ma swoje stałe miejsca, w których śpiewa i do których zawsze wraca. Jedno z tych miejsc znajduje się tutaj, nad jeziorem Ännsjön.

Długi wskaźnik przesunął się wzdłuż rzeki wpływającej do jeziora oraz brzeźniaka, o którym wiedziałam, że rośnie przy brzegu. Ptak zamieszkujący obszary niskich gór.

Rozejrzałam się. Za chwilę dzieciaki rozproszą się we wszystkich kierunkach. Węzeł Järpen miał się rozwiązać, standardowy piątkowy rytuał. Kilka dziewczyn już wbijało się w lekkie puchówki, co było konieczne, biorąc pod uwagę, że miały na sobie jedynie cienkie rajstopy i tenisówki marki Vans. Usłyszałam w głowie głos Håkana Jönssona, mojego dawnego kolegi z redakcji:

– Ale o co tu, u diabła, chodzi? Dolna połowa ciała wybiera się na Bahamy, a górna na Antarktydę?

Szuranie krzesłami i drapanie po ławkach kluczami od szafek. Już dawno nauczyłam się rozpoznawać te dźwięki. I nie chodziło tylko o morderstwo, uczniowie już dużo wcześniej się zdekoncentrowali. Kurt mówił do głuchych uszu. Jego usta były bardziej zaciśnięte, ale nawijał niezmordowanie.

– Lecą daleko, kiedy nadchodzi zima, aż do Afryki, na południe od Sahary. Lecą nocą, orientując się według gwiazd oraz wschodów i zachodów słońca. Następnie, z początkiem wiosny, wracają tu, aby wic gniazda, rozmnażać się i składać jaja. No i śpiewać, oczywiście.

Zamknęłam oczy. Usłyszałam miękki, nieco melancholijny śpiew piecuszka. Wiedziałam, jak to jest najpierw trzymać w skulonych dłoniach to serduszko, które bije jak oszalałe, a potem wypuszczać zielonożółte ciało na wolność. I chociaż bardzo chciałam zatrzymać tego ptaszka, on musiał podążyć za swoim instynktem i podróżować między kontynentami. Dziecięć gramów w rozgwieżdżonej ciemności.

– A co z ptakami, które zostają?

Ktoś był jednak zainteresowany. Nie widziałam, kto zadał to pytanie. Kurt zwrócił się w stronę głosu.

– Jest ich mniej, znacznie mniej niż ptaków wędrownych. Ale przystosowują się do zimna, ciemności oraz braku pożywienia. Niektóre gatunki krążą po różnych miejscach w poszukiwaniu jedzenia. Ptaki osiadłe to prawdziwi mistrzowie przetrwania.

* * *

Rozległ się dzwonek. Kurt uciekł jak polityk przed zgryzą dziennikarzy. Przeklinając pod nosem, wyrównałam ławki, starłam bazgroły z tablicy i ustawiłam krzesła na ławkach, żeby łatwiej było sprzątać. Potem poszłam w swoich birkenstockach do pokoju nauczycielskiego. Korytarze opustoszały w kilka minut, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wentylacja

przestała buczeć. Nie słyszałam nawet własnych kroków. W szkole stałam się kimś, kto chodzi na palcach.

Ulla stała przy zlewie, zaabsorbowana zmywaniem. Inni pojechali do domu na wieczór z *Let's Dance*, zostawiając na biurkach bałagan. W poniedziałek rano natkną się tutaj na kubki z zaschniętą kawą na dnie. Mnie też się spieszyło, mimo że nie byłam nigdzie umówiona na konkretną godzinę i po głębszym zastanowieniu doszłam do wniosku, że w sumie nie mam nic do załatwienia.

Jak tu trafiłam? Ja, która od zawsze nienawidziłam szkoły, od ponad roku pracowałam w liceum, a nastolatka we mnie protestowała każdego dnia. Z przerażeniem wspominałam przechodzenie korytarzem, na którym ci, co byli „cool”, oceniali tyłki mijających ich osób. Kwadrat, koło lub klepsydra. Ja byłam krzywym kwadratem. Rombem. Moje kanciaste kości biodrowe sprawiały, że całe ciało było nieforemne. Usta z jednej strony unosiły się, a z drugiej opadały. Jak lina rzucona w powietrze. To powodowało, że moja twarz wyglądała na krzywą. Levan nazywał mnie Jackiem Nicholsonem. Uwielbiał mój wilczy uśmiech. Kiedyś.

Dotąd traktowałam pracę pomocy nauczyciela jako coś tymczasowego, lecz może powinnam ją zaakceptować, przyzwyczaić się do wszechobecnego zapachu zupy minestrone i schować ambicje do kieszeni. Przestało mnie już dziwić, że nauczyciele są zmęczeni i przytłoczeni swoją pracą.

Moje martensy stały pod wieszakiem, na którym wisiała kurtka przeciwdeszczowa. Po powrocie do domu nie znalazłam żadnego innego jesiennego okrycia. Zielony płaszcz pewnie leżał w jednym z pudeł razem z resztą mojego życia.

Krzyknęłam w kierunku zlewu:

– Pa, miłego weekendu!

Ulla odwróciła się, rozpromieniona. Jej mokre ręce zaczęły gestykulować.

– Co za dzień, prawda? Dużo niepokoju i rozmów.

Potaknęłam. Ulla pokręciła głową i ściszyła głos.

– Cieszymy się, że to nie była żadna z naszych uczennic. Wiele z nich mieszka przecież w pobliżu Åreskutan. – Zmieniła ton. – A gdyby to była turystka? Wtedy dopiero by się działo.

Taa, turystki. Przedsiębiorczynie, a może nawet celebrytki.

Wyniosłe miny i kurtki marki Colmar. Złote karty kredytowe i obcasy wymagające twardej nawierzchni. To by się odbiło na turystyce. Ale ryzyko było znikome. Takie kobiety spokojnie mogły dalej sączyć szampana swoimi napompowanymi ustami, siedząc na jakimś tarasie après-ski czynnym jesienią, przekonane, że to wszystko im się należy.

Ulla myśla swoje pudełko na lunch. Twardy pojemnik szybko zrobił się czerwonożółty od tłuszczu, który osadził się w rysach plastiku.

– Wiesz co? Pomyślałam, że druga klasa mogłaby napisać jakieś wypracowanie. Może o wspomnieniu, które wiele dla nich znaczy. Strona A4 chyba wystarczy? Myślę, że to będzie dobre ćwiczenie.

– Brzmi świetnie.

Uśmiech nie przyszedł mi łatwo, ale wysiliłam się, po czym włożyłam swój brudny pojemnik na lunch z kanapką z żółtym serem bez masła, bo mi się skończyło, do starej reklamówki z Systembolaget*.

– Oczywiście byłoby dobrze, gdybyś wcześniej zdążyła sobie poczytać o środkach stylistycznych, żeby im potem pomóc. Dla wielu uczniów to trudne.

Ulla szybko wytarła swój pojemnik, po czym włożyła go do torby na lunch marki Clas Ohlson. Z jakiegoś powodu miała już założony komin Buff. Z daleka potrafiłam poznać nauczyciela. Komin Buff, plecak i kask rowerowy. Praktyczna wiatrówka zrzucona po szybkiej porannej przejażdżce do pracy.

* Systembolaget – szwedzka państwowa sieć sklepów monopolowych. Jest to jedyne miejsce w Szwecji, gdzie można legalnie kupić napoje o zawartości alkoholu powyżej 3,5% (z wyjątkiem restauracji i barów, które mają specjalne licencje). Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki.

– Okej, zrobię to w weekend.

– Świetnie! Ale, na miłość boską, postaraj się trochę odpocząć. Ta praca drenuje z energii. Ja już wiem, jak spędzę niedzielę.

Ulla westchnęła i teatralnym gestem wskazała ręką na swoje biurko, na którym piętrzyła się sęta niesprawdzonych testów ze szwedzkiego. Obok leżał stos poradników wymiętolo-nych od częstego wertowania. *Bądź asertywny, Pewność siebie od zaraz!* i *Zapanuj nad swoim życiem*.

– Taa, branża edukacyjna – powiedziałam wymownie, wcale nie mając tego na myśli.

To najluźniejsza branża, z jaką się kiedykolwiek zetknęłam. Ale i najbardziej przygnębiająca, bo wszyscy tak naprawdę pragną ze szkoły uciec. Uczniowie chcą wrócić do domu, by móc w spokoju spędzać czas w swoich telefonach. Nauczyciele chcą wrócić do, no właśnie, do czego? Nie wiedziałam, jak spędzają wolny czas jesienią. Może chodzą z kijkami albo zbierają grzyby. Pewnie wszystko robią sami, od gotowania bulionu rybnego po wylewanie betonowych kadzi. Miałam dość tej przesadnej poprawności. Nauczyciele byli dla mnie frajerami, których unikałam w młodości, i mafią moralizatorów, od których do tej pory stroniłam w dorosłym życiu.

* * *

Drzwi ciężko się za mną zatrzasnęły. Zamek zgrzytnął, wracając na swoje pierwotne miejsce; nikt nieuprawniony nie miał tutaj wstępu. W sali relaksu siedziała tylko jedna uczennica, z nosem w Snapchacie. Poduszki na kanapie wciąż nosiły odciski ludzkich ciał i wyglądały na dziwnie opuszczone.

– Wilmo, przegapiłaś jedyny autobus do domu?

Dziewczyna podniosła wzrok.

– Nie, czekam na podwózkę. Mama nie chce, żebym z przystanku szła do domu sama. – Wilma wysunęła dolną wargę.

– Okej, w dzisiejszych czasach wszyscy są ostrożni – powiedziałam z uśmiechem.

– Poza tym lampy uliczne nie działają. – Oczy dziewczynki się rozszerzyły. – Mama słyszała, że ta kobieta została powieszona na ambonie myśliwskiej. Coś okropnego!

– Tak, też to do mnie dotarło, ale to jeszcze niepotwierdzona informacja.

Rany, ktoś naprawdę powinien wyjaśnić tę sprawę.

– No tak.

Wilma przygryzła dolną wargę i wróciła do Snapchata. Kciuki dziewczyny scrollowały treści na smartfonie, a światło emitowane przez ekran telefonu padało na jej twarz.

Na zewnątrz wszystko wyglądało jak w folderze turystycznym. Bezchmurne, niebieskie niebo, plamy żółci w koronach brzoź, piękny widok rozciągający się aż po horyzont. Nienawidziłam tego. Piękno późnego lata było dla mnie trudne do zniesienia w obliczu nadchodzącej jesieni. Tęskniłam za listopadowym mrokiem, który zniemacka pojawiał się już po lunchu, niczym czarny kot przecinający drogę.

Idąc na parking dla pracowników szkoły, mocno uderzałam piętami o ziemię, na razie jeszcze nie chodziłam na palcach przez cały czas. Facebook pękał w szwach od zdjęć z prozdrowotnych górskich wędrowek, ale ja marzyłam tylko o powrocie na kanapę w Ånn. O wyciągnięciu się na niej i obserwowaniu wpadających przez żaluzje smug światła, w których unoszą się drobinki kurzu. Ale najbardziej chciałam, żeby się rozpadało, żeby niebo zasnuło się przygnębiającymi chmurami, idealny klimat do obejrzenia całego serialu za jednym zamachem. Ani Åsa, ani Linda nie polubiły ostatniej aktualizacji mojego statusu, w której poinformowałam o powrocie do pracy po urlopie. Prawdopodobnie w ogóle tego nie zrobią.

Wsiadłam do samochodu i wyjechałam na drogę. Oślepiało mnie słońce odbijające się od asfaltu, więc opuściłam osłonę.

Nawet ten mały ruch ręką wydał mi się męczący. Pięćdziesiąt sześć lat. Z tego, co kiedyś uważałam za całą wieczność, została tylko chwila. Coś mnie uwierało. Cienki, szary film pokrył moją twarz, zasłonił mi oczy. Ciągle próbowałam go zetrzeć, jakbym starała się dotrzeć do zgliszczy po wielkim pożarze. Żadne role społeczne nie były już moje. Niektóre nigdy nie były. Nikt mnie już nie nazywał młodą i obiecującą. Dawniej młodość sama w sobie sprawiała, że czułam się pożądana, zarówno w życiu zawodowym, jak i przez pleć przeciwną. Pewnego dnia po prostu odkryłam, że to wszystko się skończyło. Stałam się przezroczysta, często pragnęłam, by ktoś mnie dostrzegł.

Nigdy nie zostałam matką, nigdy nie będę babcią. Nie dane mi było być niczyją siostrą, więc nigdy nie zostanę ciocią. Córką wciąż byłam, jeszcze przez chwilę. Powinnam była stać się kimś lepszym.

Co mi zostało?

Zatrzymałam się w Åre, żeby zatankować. Kolarze górscy wciąż zjeżdżali ze szczytu Åreskutan. Odwróciłam głowę. Nie chciałam na nich patrzeć. Wkrótce będą tam śmigać zdyszani narciarze z uszami schowanymi pod grubymi czapkami. Ich też nie chciałam oglądać. Z tymi ich podskakującymi tyłkami, które niszczyły góry, nocą wydeptujących własne ścieżki między ekskluzywnymi restauracjami.

Dwadzieścia pięć lat temu przynajmniej mieliśmy lato i jesień dla siebie. Gdy wszyscy turyści i pracownicy sezonowi wracali do swoich domów pod koniec kwietnia, miało się wrażenie, jakby ucichł sztorm. Zaskoczeni tym nagłym spokojem, zwykle jeździliśmy ze Storlien do Åre, siadaliśmy w ciemności w Torvtaket – jedynej restauracji, która wówczas była jeszcze czynna – i zamawialiśmy pizzę. Już nigdy nie smakowała tak dobrze jak wtedy. Teraz szaleństwo trwa przez cały rok, całą dobę, i nie ma już czasu na regenerację. Ale to oczywiście sprzyja gospodarce. Tak sobie przynajmniej wszyscy wmawiają, gdy pojawiają się chwile zwątpienia albo Zlatan*.

Ale ziemia już tego nie wytrzymuje i za każdym razem, gdy pada deszcz, rzeki wylewają. Bagna i górskie lasy, które wcześniej absorbowwały wilgoć, poświęcono na rzecz nowych pozwoleń na budowę. Ryby niemogące wrócić do swoich naturalnych strumieni symbolizują stratę, którą odczuwamy również my, mieszkańcy tych terenów.

Weszłam na stację benzynową i kupiłam colę oraz snickersa, chociaż wiedziałam, że nie powinnam. Kiedy znowu

* Chodzi o Zlatana Ibrahimovicia i jego posiadłość w opisywanej okolicy.

usiadłam za kierownicą, zadzwonił mój telefon, leżący na siedzeniu pasażera.

– Hej, Bergström, jak tam dziennikarskie śledztwo w szwedzkiej szkole?

Nils „Strömmen” Strömqvist, znany również jako „Szatan”, ryczał po drugiej stronie słuchawki.

– A dziękuję. Teraz piszę tylko dla tych, którzy nie chcą czytać, i czytam teksty tych, którzy nie chcą pisać.

– Cholera, Vero, naprawdę jest aż tak źle?

Westchnął, pewnie jeszcze głębiej zapadając się w swoim szerokim fotelu biurowym. Wyobraziłam go sobie obracającego długopis w prawej dłoni. Nogi oparte na biurku, a na nich czarne drewniaki. W tych samych drewniakach uciekał kiedyś przed niedźwiedziem. Zwykł się tym przechwalać w pokoju socjalnym. Redaktorzy naczelni tacy jak on byli wymierającym gatunkiem w lokalnej prasie. Kierowała nim chęć rewanżu, z której można było zrobić pożytek w wypadku większości spraw społecznych. Najbardziej nie lubił ludzi wykorzystujących swoje stanowiska do manipulowania prawdą i twierdził, że takie zachowania należy piętnować. Jego spojrzenie zawodowca zawsze analizowało rzeczy z innej, bardziej nieoczywistej perspektywy, było jednocześnie wnikliwe i sceptyczne, niezależnie od tego, jak bardzo był zmęczony jako człowiek.

– Owszem, jest aż tak źle.

– Kurde, nie możesz tam zostać.

– To ty zamknąłeś lokalny oddział redakcji w Järpen.

– Gdyby to ode mnie zależało, cofnąłbym swoją decyzję już następnego dnia. Dobrze o tym wiesz.

– Tak, wiem.

Strömmen wziął mnie pod swoje skrzydła, gdy został młodym, głodnym sukcesów redaktorem naczelnym. Oboje byliśmy stałym elementem wyposażenia gazety „Jämtlandsposten”, dopóki nie wylądowałam na bruku. Dzieliło nas dziewięć lat. W przyszłym roku Strömmen miał przejść na emeryturę, choć kto wie,

czy do tego dojdzie. Ale wiek mu służył. Nadal był kowbojem strzelającym z biodra, choć jego lufa już tak nie dymiła.

Włożyłam klucz do stacyjki i go przekreśliłam.

– Zresztą, cieszymy się, że gazeta w ogóle jeszcze istnieje. W zeszłym tygodniu dostaliśmy od wierchuszki nowe wytyczne dotyczące cięć budżetowych.

– Jak się ma zespół?

– Cóż, wstrzymują oddech i liczą na wsparcie finansowe dla prasy skierowane na obszary określane mianem „białych plam” oraz na to, że Ministerstwo Kultury zbawi świat. Związki zawodowe zaczynają się poddawać. Ja też. Prędzej czy później zostanę wymieniony na kogoś z działu marketingu. Szkoda, że nie mogę się wypłakać prasie, jak to robi policja.

Strömmen zaśmiał się sucho, głośno siorbnął i coś przełknął. Pewnie pił podłą kawę z automatu w korytarzu. Czarną, bez cukru. Mleko z takich urządzeń w żadnym wypadku nie nadaje się do picia. Według Strömmena wygląda jak woda, w której pierze swoje gacie. Musiał to gdzieś przeczytać.

– Okej, wyduś to z siebie wreszcie.

– Co takiego?

– Dlaczego dzwonisz. Jaka masz sprawę, co ci leży na wątrobie i takie tam. Nie mam całego weekendu.

Ostatnie zdanie wypowiedziałam, wypychając językiem dolną wargę, dokładnie jak ten facet, który w reklamie wygrał w lotto. Otworzyłam puszkę coli, wypuszczając z niej dwutlenek węgla.

– No jasne, że nie masz.

Usłyszałam, jak wykrzywia usta. Prawdopodobnie chciał się uśmiechnąć, ale duża porcja snusu* pod górną wargą skutecznie mu to uniemożliwiła.

– Chce, żebyś przeprowadziła dziennikarskie śledztwo w sprawie tej martwej kobiety z Kall. Od początku podejrzewaliśmy, że

* Snus (szw.) – popularna w Szwecji używka. Drobnomielony wilgotny tytoń z dodatkiem soli, konserwantów i ekstraktów smakowych. Umieszcza się go pod dolną lub górną wargą.

chodzi o morderstwo, ale policja hołduje teraz temu modnemu podejściu, jak to się nazywa... coś związanego z jedzeniem.

– *Slow movement*?

– Dokładnie. Albo raczej *slow work*. – Strömmen zaśmiał się ironicznie, po czym zawiesił głos, jakby coś przeżuwał. – Oczywiście nie rozpisuj się za bardzo o ofierze, chodzi raczej o uchwycenie nastroju panującego w tej miejscowości, tego, co mówią i myślą zwykli ludzie. Ci w sklepie i w lokalnym domu kultury. Podobno wiele kobiet boi się wychodzić z domu.

– Nie śledzę tego w mediach, cały dzień miałam lekcje.

Nie chciałam przyznać, że teraz z taką samą gorliwością unikam wiadomości, z jaką kiedyś je pisałam.

– Nic nie szkodzi. Jak na razie sporządzono tylko dwie krótkie notatki, więc łatwo się w tym połapać. Teraz czas na coś dłuższego. Policję my się zajmujemy. Ty skup się na tym, o czym ci mówiłem.

Przełknęłam ślinę.

– Nie wiem, Strömmen. Pracuję teraz w szkole...

– Tak, ale tylko w dni robocze. Weekendy masz całe dla siebie. – Strömmen też wypchnął językiem dolną wargę. – Poza tym wydaje mi się, że potrzebujesz znów zaangażować się w prawdziwy projekt z prawdziwymi ludźmi. Uczniowie to nie ludzie, dopóki nie ukończą szkoły, każdy to wie, poza nauczycielami oczywiście.

– Poza tym wybieram się na polowanie.

– Ech, pijesz jägermeistera i biegasz po lesie, odkąd skończyłaś osiemnaście lat.

– Góra to klepnęła?

– Tak, na sto procent. Per nie ma ludzi, a z poziomu redakcyjnego biurka nie da się niczego dowiedzieć. Policja jest cholernie powściągliwa. Musimy pogadać z miejscowymi.

– Dla mnie Kall to sto sześćdziesiąt kilometrów w obie strony.

– Czy to cię kiedykolwiek powstrzymało?

– Nie.

Ale prawdą jest, że pierwszym uczuciem, gdy straciłam posadę w lokalnej gazecie, była ulga. Koniec z samotnymi nocami na śliskich drogach podczas śnieżycy, żeby jako pierwsza dotrzeć na miejsce wypadku, czasami nawet przed policją i karetką. Koniec z nocnymi koszmarami, którym akompaniowały piski i trzaski policyjnego radia na nocnym stoliku. Koniec z ciężkim sprzętem fotograficznym, łopatą do śniegu i kombinezonem do jazdy na skuterze śnieżnym. Nie miałam już siły. Nie chciałam tego robić. Ale potem, gdy bezskutecznie próbowałam się utrzymać jako freelancerka, pojawiło się zagubienie. Moja stopa na próżno szukała skały, choćby małej.

I nagle, ni z gruszki, ni z pietruszki, zadzwonił do mnie Strömmen i grzebał w moim życiu jak w kontenerze na odpady. Nie byłam pewna, czy znajdzie w nim tylko stare śmieci, czy może coś jeszcze, coś, z czego będzie można zrobić pożytek. Nie miałam ochoty się tego dowiadywać. Wiedziałam, że moje serce nie znieśie kolejnej porażki.

– No dobra, jak najszybciej daj mi znać, czy bierzesz to zlecenie. Wyślę ci linki do tego, co wcześniej napisaliśmy.

– Okej, odezwę się.

W myślach już odmówiłam Strömmenowi, ale byłam mu winna chociaż odrobinę zainteresowania.

Zostało mi do pokonania prawie trzydzieści kilometrów. Jedną ręką rozpakowałam czekoladę, drugą cały czas trzymając na kierownicy. Orzeszki ziemne drapały mnie w gardło, więc popiłam je słodkim napojem. Program trzeci Szwedzkiego Radia informował o rosnących kosztach przebudowy węzła komunikacyjnego Slussen w stolicy oraz dużym projekcie budowy obwodnicy wokół Sztokholmu. Przełączyłam na program czwarty, regionalną stację nadającą w Jämtland. Apteka w Föllinge miała zostać zamknięta.

Po minięciu miejscowości Duved odległości między domami zaczęły się zwiększać, a za Gevsjön nikt nie zadbał o to, by na czas odśnieżania usunąć z pobocza słupki do wyznaczania

granicy drogi. Jechałam przez las. Milczące, cienkie, ostre gałęzie i sękaty konary wyciągały się w moją stronę. Mijałam jeziora lśniące czernią i brunatne mokradła. Podążałam ich brzegiem, badając granice utkane z puchu wełnianki, sterczących kęp trawy i przekwitłych kwiatów maliny moroszki.

Słońce jeszcze nie zaszło, ale dni stopniowo zaczęły się skracać. Jesienne ciemności pożerały wszystko na swojej drodze. Podróżowałam przez krajobraz stanowiący moje DNA. Tu bawiłam się i dorastałam, wdychając zapach mokradeł oraz mchu. Moje ciało to pamiętało. Świadczyły o tym blizny po zadrapaniach od krzaków i zarośli. Zawsze tęskniło za ciepłem, lecz gdy robiło się za gorąco, chciało wrócić do domu, złapać oddech. Tutaj odpoczywałam od strzałów, eksplozji i przestępczości gangów dużego miasta. Okolice te zmagaly się z zupełnie innymi problemami, które wpływały jednak do tej samej rzeki co te na przedmieściach. Jedne i drugie miały swoje ujście w Rosenbad.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



@wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

ZBRODNIA W ZAPOMNIANYM ZAKĄTKU SZWECJI

W Åre nastąpiła jesień. Mimo że bogaci turyści wciąż przesiadują w luksusowych restauracjach, miejscowi już zaczynają przygotowania do polowań i nadchodzącej ciemności. Na piętrze nieczynnej stacji kolejowej mieszka wypalona zawodowo Vera Bergström, niegdyś dziennikarka. Sypia ze strzelbą myśliwską pod łóżkiem, zmagając się z życiem, które nie spełniło jej oczekiwań.

Kiedy w lasach w pobliżu szczytu Åreskutan zostaje znalezione ciało młodej kobiety, Vera z pewnymi obawami podejmuje się napisania reportażu o strachu, który ogarnął lokalną społeczność, i z czasem coraz bardziej obsesyjnie próbuje ustalić, kim była ofiara, kto ją zabił – i dlaczego. Wkrótce sama Vera znajdzie się w niebezpieczeństwie...

POWIEŚĆ NAGRODZONA
PRZEZ SZWEDZKĄ AKADEMIE KRYMINAŁU

Nr 21000234/D0

ISBN 978-83-8074-766-1



9 788380 747661



bukowylas.pl

Cena: 44,90 zł